Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Poniedziałek 29 Stycznia Ner 32. 1838 Roku.

LECAIN W PROWANCYI.

Podług Eug. Guinot.

» Przeklęte rzemiosło! Człowiek czuje w sobie jeniusz, ma Boga w piersi, a tu mu każą grać służalców, wieśniaków i żołniérzy, wynosić listy i ustawiać stołki, słuchać najpiękniéjszéj wymowy i odpowiadać na nie *Tak*, albo *Nie*, jednémy słowem! « rzekł sam do siebie zniechęcony Dogard, jeden z podrzędnych aktorów teatru marsylskiego. » Jestem przecież piękny mężczyzna, dobrze zbudowany, « mówił daléj, » czuję w sobie zdatność i siłę, mam czucie i pamięć, umiém piérwsze role z wszystkich trajedyj. Zaiste, nie na środkach mi zbywa, ale na sposobności rozwinienia mego talentu przed publicznością! «

Nazajutrz miał Dogard odegrać jednę z najlepszych ról podrzędnych. Chęć popisania się uwiodła go tak dalece, że ją oddał z największą przesadą i nieprzyzwoitą patetycznością. To wyszczególnienie się nie w swojém miéjscu, uczyniło go śmiésznym, słowem, wygwizdano go!

W tymże samym czasie wielka nowina zatrudniała w niepowszedny sposób miészkańców Marsylii: Lecain zamyślił w Prowancyi występować w rolach gościnnych. W roku 1774 potrzeba było trzech tygodni z Marsylii do Paryża jechać; mało osób odbywało podtenczas tę wielką podróż, i dla tego mało miészkańców prowanckich widziało tego wielkiego artystę w *Théâtre français*. Tego samego wieczora, gdy Dogarda wygwizdano, odebrał dyrektor list Lecaina i czytał go swym aktorom za kulisami. Sławny ten traik donosił dyrektorowi, że się podróż jego do Prowancyi o dni ośm spóźniła i prosił go, aby o tém doniósł swemu koledze, dyrektorowi w Aix, który przybycia

jego już się dnia następującego spodziéwał. W kwandrans poźniéj wziął reżyser Dogarda na stronę i oddał mu list ze zleceniem oddania go natychmiast posłańcowi, który miał nazajutrz do Aix odjéżdżać, i aby upomniał go, zaraz za swém przybyciem wręczyć list dyrektorowi teatru.

Z niesmakiem przyjął Dogard to poniżające zlecenie, a idąc drogą uczynił sobie ulgę wywiéraniem słów obelżywych. Nagle błysnął mu promyk nadziei i spędził chmurę z jego czoła. »Jestto natchnienie z nieba!« zawołał z uniesieniem. »Ale za śmiało, bardzo śmiało!« dodał potém z rozwagą. »Lecz, mniéjsza o to!« rzekł ze stałością; »w mojém położeniu mogę wiele zyskać, a niémam nic do stracenia. Jeniuszu i ty odwago wspiérajcie mię! Naprzód Dogardzie!« To mówiąc podarł list i doniósł reżyserowi, że go oddał w przeznaczone ręce. Nazajutrz zaś wziąwszy kij w rękę wyszedł z Marsylii jeszcze przed wschodem słońca i udał się pieszo do Aix, gdzie stanąwszy w południe, przedstawił się natychmiast dyrektorowi tamtéjszego teatru z tém oświadczeniem: »Otoż jestem, mój przyjacielu! przyrzekłem, że dziś przyjadę i dotrzymałem słowa.«

»Przedewszystkiém, proszę mi powiedziéć, kto waćpan jesteś,« zapytał z dumą, zdziwiony dyrektor.

»Któż inny jeżeli nie Lecain!«

»Jako? waćpan Lecain? waćpan?... O, jeźli tak, proszę tysiąckroć razy o przebaczenie, żem waćpana grzeczniéj nieprzyjął! Ale, któżby się był mógł spodziéwać...«

»Aby Lecain przybył do Aix w takim ubiorze? Nieprawdaż, chciałeś waćpan powiedziéć? i bardzo słusznie; ale to jest rzecz całkiem prosta. Na drodze miałem to nieszczęście, żem wpadł w ręce rozbójników Gasparda de Bessa, którzy mnie do szczętu zrabowali. Ci urwisze zabrali mi wszystkie moje piéniądze — dwadzieścia tysięcy franków, które zarobiłem w Lugdunie, całą moję garderobę, która dziesięć tysięcy talarów mnie kosztowała — nawet moję karétę w kawałki zgruchotali. Służący mój, widząc mnie w niebezpieczeństwie uciekł hultaj, co mu nóg stało, i zapewne dotąd ucieka!... Otoż

widzisz waćpan, mój drogi przyjacielu, do jak smutnego stanu bandyci, grasujący w téj okolicy, przyprowadzili piérwszego traika francuzkiego! «

Dyrektor uboléwał niezmiernie nad tym nieszczęśliwym przypadkiem i ofiarował mu naprzód znaczną kwotę jako honoraryum za gościnne role, wktórych miał występować, a Dogard przyjął ją bez wahania.

Nieupłynęła godzina, a już całe miasto Aix wiedziało o przybyciu Lecaina i o całém jego nieszczęściu. Zewsząd cisnęły się tłumem do sławnego artysty wizyty i ofiarowano mu swoje usługi. Kawaler de Castallane posłał mu do usługi własnego pokojowca, wszystkie sakiewki były dla niego otwarte, a pan O., w którego domu podczas ostatnich zapust przedstawiano trajedye, darował mu całą kosztowną garderobę swojego domowego teatru. Skoro Dogard ufryzowany podług najnowszéj mody przez pokojowca p. Castallana wdział na siebie bogate suknie, okazała się w saméj rzeczy jego piękna postać w najkorzystniéjszém świetle, tak dalece, iż wszyscy, gdy szedł na próbę, podziwiali go, a szczególniéj kobiéty.

» Takim, a nie innym, « rzekł do niego dyrektor, gdy wszedł do sali; » wystawiałem sobie sławnego artystę Lecaina: wysokiego wzrostu, smukły, piękny i szykowny! Czytałem wprawdzie niedawno recenzyę, w któréj waćpana opisywano nizkim, tłustym i brzydkim. Ale to istotna potwarz, jakem się zaraz domyślił; złośliwe oczernienie! «

» Zasłudze niezbywa nigdy na zawistnych! Znam ja tę recenzyę, Marmontel jéj twórcą, jestto wdzięczność, że poprawiałem jego wiérsze... Szczęściem dla mnie, że piérwsze moje wystąpienie zbije wszelkie jego potwarze.

W dniu, w którym po piérwszy raz wystąpił, cisnęła się tłumnie publiczność do teatru, w celu podziwiania sławnego Lecaina w rolach króla Władysława i césarza Nerona. Dogard kazał sobie w południe dać dobry obiad; trzy butelki szampana dodały mu zapału i odwagi! Wystąpił na scenę z największą otuchą; deklamował z rozumem; ale niezbywało mu na przesadzie i giestykulacyi ekscentrycznéj; tegoto

mamidła płytkich aktorów, Publiczność była zachwyconą; dając oklaski rękami i nogami głośnym okrzykiem wynurzyła pochwały. Żaden jeszcze artysta w Aix tak wielkich nieuzyskał oklasków. Najznakomitsi młodzi kawalerowie wywiedli go po skończonéj sztuce z teatru, i w tryumfie odprowadzili do oberży, gdzie spaniała zamówiona była wieczerza. Uzacniony artysta był królem tego festynu. Po skończonéj biesiadzie grano w karty, a Dogard wygrał trzysta luidorów.

» Anim myślał, « rzekł Dogard nazajutrz sam do siebie, » aby tak łatwo zostać wielkim człowiekiem! «

Jak świetnie wypadła piérwsza rola, tak świetnie wypadły także inne. Brano go we wszystkie towarzystwa, wyszczególniano przed wszystkimi, a najbardziéj kobiéty brały go w swoję opiekę.

W dniu, w którym szósty raz występował, odebrał z rana bilet, w którym mu młoda wdówka, mająca piętnaście tysięcy rocznego dochodu, ofiarowała swoję rękę, pod warunkiem, jeżeli się zrzeknie teatru i będzie z nią żył w okolicy Nicy w jéj zamku. W tym liście oznaczyła także przechadzkę, gdzie się samotnie z nią znajdować i ustnie jéj powiedziéć może swoje postanowienie.

Tego samego dnia przybył jeden podróżny do oberży: » Pod czarnym mułem, « która w owym czasie była w mieście Aix najsławniéjszą i z zadziwieniem przeczytał afisz, na którym szumnémi wyrazami zapowiedziana była szósta rola gościnna aktora królewskiego i piérwszego traika francuzkiego Lecaina. Podróżny ten chciał miéć dla siebie trzy pokoje, atoli gospodarz uboléwał, że niéma jak tylko jeszcze jeden pokój, gdyż cały dom zajęty jest przez gości, którzy z poblizkich okolic przybyli dla podziwiania Lecaina; a sam sławny ten artysta zajmuje całe piérwsze piętro. Zdziwienie podróżnego doszło do najwyższego stopnia. Kazał więc, aby mu otworzono pokój na trzeciém piętrze, a potém zeszedł na piérwsze piętro dla przedstawienia się panu Lecainowi.

» Proszę mi darować, « rzekł wszedłszy do pokoju Dogarda, » czy mam zaszczyt mówić z samym panem Lecainem? «

» Z nim samym! « odrzekł Dogard z pyszną miną. » Czegoż waćpan żądasz odemnie? «

»Podziwiam talent waćpana!«

»Jesteś bardzo łaskaw, mój przyjacielu!«

»Jestem wprawdzie tylko aktorem z prowincyi, ale człowiekiem ambitnym i chciałbym się wyszczególnić od innych. Zdanie waćpana jako znawcy, będzie dla mnie stanowczém. Czy niebyłbyś łaskaw pozwolić mi abym przed nim przedeklamował jednę scenę?«

»Bardzo chętnie, mój przyjacielu, słucham!«

Podróżny zaczął deklamować scenę z *Tankreda*. Dogard usłyszawszy mistrzowską deklamacyę piérwszych wiérszy, zbladł, daléj zaczął drżéć na całém ciele, a nareszcie rzucił się do nóg podróżnemu, mówiąc: »Waćpan jesteś Lecainem! Nierób mnie nieszczęśliwym, i przebacz moję zuchwałość!« Rzeczywisty Lecain podniósł go z łaskawością, a Dogard opowiedział mu otwarcie cały tok rzeczy. Gdy skończył, Lecain rzekł:

»Widzę przynajmniéj, żeś nie zhańbił mego nazwiska, i że jesteś zdatny człowiek. Z resztą figiel ten niejest najgorszy! Jakąż dzisiaj wyznaczysz dla mnie rolę?«

»Vendome.«

»Dobrze, jestto moja najlepsza; wszelako chciałbym widziéć jak ty ją grać będziesz.«

Po skończonéj przedstawie rzekł Lecain do Dogarda: »Grałeś jak szalony, lecz nie bez wrażenia. Kto wié, czybym się tak jak ty był podobał, gdybym tę rolę był grał moim sposobem! Masz talent, lecz jesteś na złéj drodze. Jedź ze mną do Paryża; ja się ujmę za tobą, abyś grywał role célniéjsze.« Dogard przyjął ten wzgląd z największą podzięką.

Nazajutrz stanął Dogard na umówionéj schadzce. Wdówka przyjęła go uprzéjmie. Miała lat ledwo dwadzieścia i pięć, piękne oczy i bardzo przyjemną postać. Rozmowa trwała długo; ale już w piérwszych chwilach zgodzono się na wszystko.

»Więc pani żądasz koniecznie, abym się zrzekł teatru?« zapytał nareszcie Dogard.

»Koniecznie!«

»Ponieważ więc ani moim kunsztem, ani Lecaina nazwiskiem niepozyskałem sobie serca pani, przeto ośmielam się wyznać, że to nazwisko jest tylko pożyczone, gdyż ja właściwie Dogardem

się nazywam.« Poczém wyznał wszystko szczérze przed piękną wdówką, podobnie jak przed Lecainem i prosił o przebaczenie.

Czegoż nieprzebaczy rozkochana kobiéta? — W ośm dni poźniéj oddała mu piękna wdówka przed ołtarzem swą rękę, a Dogard uszczęśliwił ją i był nawzajem szczęśliwym.

CO JEST WIELKI ŚWIAT.

Zamiarem towarzyskiego połączenia się ludzi, jest wyższe upojenie zmysłów umysłu i uczucia, którego człowiek samotnie żyjący nigdyby doznać niepotrafił.

Światem wielkim, światem eleganckim nazywamy towarzyskie społeczeństwa ludzi, co posiadając ukształcenie i majątek, zdolni są używać tych roskoszy. Za naszych czasów są to najznaczniéjsi, najznakomitsi ludzie.

Kogo zajmuje delikatna zmysłowość, tego płaska zaspokoić niémoże; to, co sprawia radość ukształconemu umysłowi, jest nudne i natężające dla prostego umysłu; co wygórowane uczucia obraża albo im pochlébia, jest nieczułym przedmiotem dla poziomych istot; i dla tego to, co ostatnich zaspakaja, jest dla piérwszych niedostateczne a może nawet bolesne sprawia im wrażenie. Ztąd pochodzi ta wielka różnica między towarzyskiémi związkami ludzi, ich obyczajami, ubiorem, postępkami, zabawami robiącémi naukę zobcowania z ludźmi, tém trudniéjszą do pojęcia i wykonania, im wyższe jest ukształcenie towarzystwa.

W saméj istocie domowe schadzki z przyjaciołmi, podług prawdziwego znaczenia tego wyrazu, oprócz tych publiczne zgromadzenia połączone z przepychem, bankietami, widowiskami i zabawami, kojarzącémi najwyższe powaby zmysłów, umysłu i uczucia, sprawiają radość zupełną, jakiéj człowiek potrzebuje dla okazania w świetnych dniach swojego życia całéj człowieczeństwa natury. Tak postępowano sobie w wiekach średnich, tak żyli nasi ojcowie.

Ale żądanie ludzkie coraz bardziéj rozsérza się, coraz więcéj nabiéra rozmaitości. Dawne festyny traciły co chwila właściwą im świetność, niebyło już więcéj takich związków, które im podobne utworzyćby mogły były;

ustały nareszcie zupełnie, i trwając nawet, postradały całkiem charakter towarzyskich zgromadzeń, ograniczając się tylko na życiu towarzyskiém.

Prawa urządzające te uroczystości, których umiejętność i troskliwość o ich zachowanie bywała zatrudnieniem różnych osób, zamiénione zostały w mnogą ilość małych form i przepisów. Ażeby je umiéć, tego żądają wszyscy członkowie społeczeństwa, wszyscy czuwają nad ich zachowaniem i wymagają nawet niejakiéj w ich wykonaniu biegłości.

Ubiory, których mężczyzni i kobiéty podczas owych uroczystości używały, były szacowne same z siebie, szacowne pamiątką przodków, przez nich pozyskanych i noszonych, wspomnieniem dawniéjszych uroczystości, na których w tychże samych pokazywano się strojach; coraz inne ubiérano w nie osoby; zawsze się temi samemi wydawały, ale my te ozdobne stroje, korony, łańcuchy, napierśniki, pierścienie będące posagiem bogatéj córki wieków średnich, zamiénili na tuziny sukien, na mody ćwierćroczne, na grzebienie, krzyżyki, branzoletki, fermoary, ridiukile i t. p. które przynajmniéj co lat trzy odmiéniane być powinny, byśmy przez nie zawsze w towarzystwach innymi się wydawali. Tym sposobem powab wewnętrznéj wartości, którego niémają, nagradzamy powabem nowości, chociaż przy piérwszym byłby ten ostatni niepotrzebny.

Petrarch naszego wieku miałby więcéj o czém śpiéwać, jak o sukni różowéj i zielonéj, więcéj, jak o złotéj i srébrnéj koronie swojéj Laury, ale zapewne niepowiedziałby tyle słodkiego i czułego o tych przedmiotach, ile nucił Poeta czternastego wieku.

Zabawy zmysłowe, umysłowe i uczucia niewznoszą się przy naszéj towarzyskości do tak wysokiego szczytu, do którego dochodzą w pojedyńczych wypadkach, lub do których doprowadzić mogą liczniéjsze zgromadzenia, pyszniéjsze i obszérniéjsze miéjsca, wytworniéjsze bankiety sprawujące rozmaitszą i zupełniéjszą rozrywkę. Ale one sprawiają coraz większe natężenie sił, któreto siły zachęcają człowieka do połączenia się z lu-

dźmi, co jest zamiarem wspólnym ludziom wszystkim.

Takiémi są nasze towarzystwa, takiémi odziedziczyliśmy je po przodkach. Zajmują one ważne miéjsce w stosunkach naszego życia.

Lecz czyli takiemi być powinny, o to nikt tu się niepyta: Sposób myślenia i wyobrażenia jednego człowieka, niepotrafią je udmienić. Jeden człowiek znieść niemoże raz przyjętego i wiele wartości mającego zwyczaju, on może tylko rzucić światło na błędy, albo uważając w lepszem znaczeniu, może je uszlachetnić. My tym ostatnim zatrudnić się chcemy zamiarem.

Jednakże mimo tego wszystkiego, związki towarzyskie mają zawsze swoję dobrą i złą stronę, jak wszystko na tej ziemi, gdzie dzień zwykł następować po nocy, gdzie słońce po mgłach przyświeca, piękna wiosna po przykrej następuje zimie, młodość uprzedza ogołoconą z wdzięków starość. One niszczą wprawdzie cały obrąb naszej czułości, całą głębokość naszego pojęcia, czystość naszych zmysłów. Ale za to urzeczywistniają nam powszechny węzeł ludzkości, uczą nas przechodzić w istotę drugich nietylko za pomocą fizycznej pojętności, ale oraz także samodzielną myślą i wolą. Targają węzły naturalnej gnusności; strzegą nas przed jednostronnością, wymiarem naszej własnej istoty dają nam uczucie, poznanie i przekonanie o istocie innych. Są zdrojem, do którego wpływają wszelkie umysłowe skarby narodu, noszące na sobie piętno zasługi każdego człowieka z osobna. Przyzwyczajenie do przyjemnych i wesołych form towarzyskości upięknia miłości i przyjaźni ogniwa. Jest rzeczą ważną, jest rzeczą pożyteczną znać prawa towarzystw, przymioty mogące tymże uczynić zadosyć, jednem słowem: *miéć ton dobry.*

SZARADA.

Piérwsze i trzecie po wodzie pływa,
Drugie i trzecie wzrusza, zachwyca, ro-
(zrywa,
Wszystko ludzi, gubi zdradza,
Lub do szczęścia doprowadza.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.